

Żadne dziecko nie jest za daleko



© UNICEF/Banban

Sudan Południowy, październik 2014 – Jeszcze rok temu w życiu Joseph'a Duop Liem Banban'a wszystko układało się bardzo pomyślnie. Miał bardzo dobrą pracę w Szpitalu Klinicznym w Malakal, w stanie Nil Górny i w wieku 36 lat był szczęśliwym ojcem sześciorga dzieci. Siódme było właśnie w drodze. Wtedy to, 15. grudnia 2013 r., rozpętało się prawdziwe piekło. Spór polityczny pomiędzy liderami rządzącymi krajem zamienił się w otwarty konflikt zbrojny. Szczególnie ciężkie walki toczyły się w Malakal, mieście rodzinnym Joseph'a.

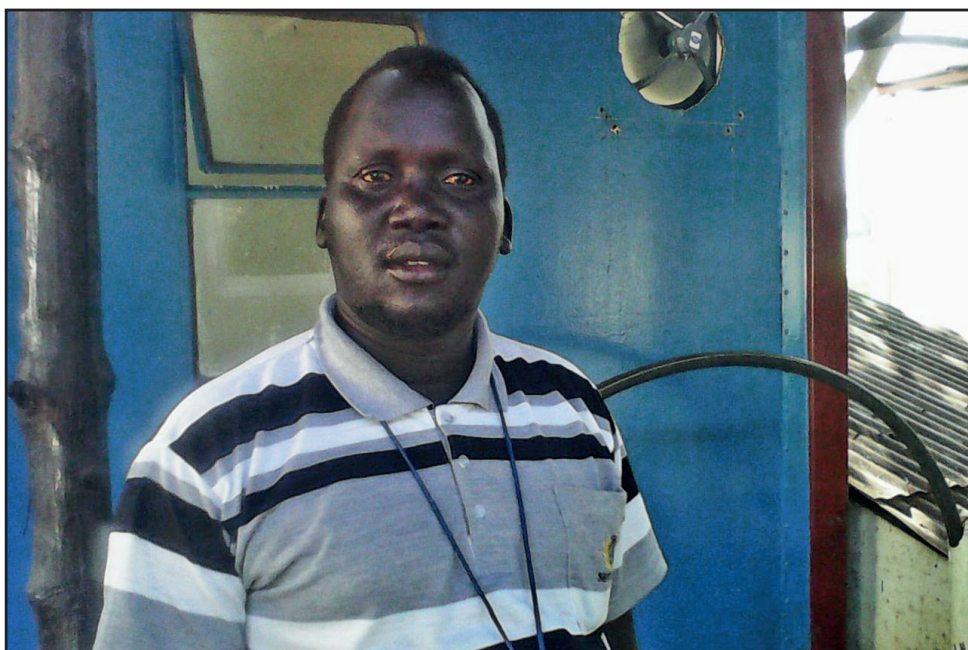
Wraz z setkami tysięcy innych osób, rodzina Joseph'a musiała opuścić dom i uciekać do sąsiedniej Ugandy. Sza-

cuje się, iż w ostatnim roku ponad 1,8 miliona mieszkańców Sudanu Południowego zostało zmuszonych do ucieczki, lecz większość z nich – 1,4 miliona – pozostaje jeszcze na terenie kraju. Wszyscy szukają bezpiecznego schronienia w trudno dostępnych rejonach. Większość z nich, to dzieci.

W czerwcu, gdy sytuacja trochę się ustabilizowała, Joseph powrócił do Sudanu Południowego, do Dżuby. Od razu zaczął szukać pracy. W tym okresie UNICEF rozpoczął organizowanie Mobilnych Zespołów Opieki Zdrowotnej – grup lekarzy i sanitariuszy, które mogłyby przemieszczać się po kraju, docierając z pomocą do ludności przebywającej w najtrudniej dostępnych

rejonach. Zwykle Zespoły te pozostają średnio 10 dni w każdym miejscu, co wystarcza na pełne zarejestrowanie osób potrzebujących pomocy, przeprowadzenie szczepień dzieci, dystrybucję pomocy humanitarnej oraz zapewnienie podstawowego leczenia niedożywionym dzieciom.

Joseph został zatrudniony w takim właśnie Zespole. We wrześniu, wraz z innymi kolegami, wyruszył w swoją pierwszą misję. Skierowano ich do miejsca zwanego Wathjaak, w stanie Nil Górny, gdzie szacowano, iż 30 tysięcy osób potrzebuje natychmiastowej pomocy.



© UNICEF/Banban

Gdy wylądowaliśmy, przywitali nas liderzy lokalnych społeczności i władz, wspominał Joseph. Następnie ustawiliśmy namioty, biurka i byliśmy natychmiast gotowi do pracy. Na spotkanie z nami przyszło wiele matek, babć i dzieci. Wszyscy wyglądali na bardzo zestresowanych. Choć zarejestrowano ok. 10 tys. osób, wiedzieliśmy, że w rzeczywistości potrzebujących było o wiele więcej, relacjonował.

Kilkoro dzieci przyniesiono do mnie z podejrzeniem malarii, leiszmaniozy, zakażenia układu oddechowego, czy po ukąszeniu węża. W takich przypadkach zwracałem się z prośbą o wsparcie do innych organizacji, które zapewniają pomoc medyczną w terenie, mówił Joseph.

Pewnego dnia do Joseph'a przyszła matka z dwójką dzieci i poprosiła go o pomoc.

Jak wspomina Joseph, dwa miesiące temu matka urodziła trojaczki, ale niestety jedno z dzieci zmarło. Kobieta była niedożywiona i nie miała wystarczająco dużo pokarmu, aby karmić piersią.

Z powodu toczącego się konfliktu, cała rodzina musiała opuścić rodzinne strony. Choć teraz w ich nowym domu jest stosunkowo bezpiecznie, nie mają nic, co gwarantowałoby im przetrwanie - mąż nie ma ani pracy, ani bydła, ani sieci rybackich.

Nie byliśmy w stanie zbyt wiele dla niej zrobić, wyznaje ze smutkiem w głosie Joseph. Owszem, mieliśmy żywność terapeutyczną Plumpy'nut, ale te dzieci były zbyt małe, aby być nią karmione. Niemowlakom podajemy zwykle mleko terapeutyczne, lecz potrzeby są tak ogromne, że tym razem nie dla wszystkich wystarczyło tego rodzaju pomocy. Matce daliśmy kilka saszetek Plumpy'nut wraz z witaminami - żelazem oraz kwasem foliowym, wobec dzieci byliśmy bezradni. Byłem załamany, ta kobieta nie miała gdzie udać się po pomoc. W okolicy nie było żadnych funkcjonujących ośrodków zdrowia, gdyż wszystkie zostały zrabowane lub porzucone ze względu na toczący się konflikt. Czułem się naprawdę winny.

Po tym traumatycznym przeżyciu, podczas pierwszej nocy w Wathjaak Joseph mógł jednak poczuć się potrzebny. Z powodzeniem wykorzystał wcześniej nabyte medyczne umiejętności i odebrał poród.



© UNICEF/Banban

Po kilku dniach pobytu w Wathjaak, misja Mobilnego Zespołu Opieki Zdrowotnej Joseph'a dobiegała końca. W dniu, w którym miał wrócić do Dżuby, został wezwany do ostatniego zadania. Asystował przy przyjściu na świat kolejnego dziecka.

Gdy dotarłem na miejsce, dziecko już się urodziło, wyznał Joseph opowiadając o swojej ostatniej pomocy przy porodzie. Zbadałem mamę i dziecko – wszystko było w porządku oprócz jednej rzeczy. Kobieta zbyt krótko przecięła pępowinę.

Bez żadnego sprzętu medycznego, Joseph mógł tylko improwizować. Użyłem nici do szycia, aby związać pępowinę, relacjonował. Na pytanie, co sądzi o swojej wyprawie, odpowiedział:

Misja Mobilnego Zespołu Opieki Zdrowotnej poszła do brze: zarejestrowaliśmy 10 tysięcy osób. Nadal czuję się wstrząśnięty sytuacją matki, która urodziła trojczki, lecz jedno dziecko zmarło. Ta kobieta przyszła do nas prosić o pomoc, a my nie mogliśmy tego uczynić. Chciałbym móc zrobić więcej – jak mam wytłumaczyć komuś, że nie mogę mu pomóc? Zwłaszcza matce, która jest tak bezradna?

Chciałbym wrócić do Wathjaak za jakiś czas i skontrolować, jak wygląda sytuacja tych dzieci, wyznał Joseph. Jeśli będę brał udział w następnej misji Mobilnego Zespołu Opieki Zdrowotnej, chciałbym poprosić o zestaw medyczny do szybkich i bezpiecznych porodów, dodał.